

TEMATY TYGODNIA

- 12 Krzysztof Burnetko
Dziwne dzieje państwa Rokitów
- 16 Piotr Pytlakowski
Ustawa śmieciowa zagrzebie nas w śmieciach

OGLĄD I POGLĄD

- 20 Robert Krasowski
Rojenia niepokornych

KRAJ

- 23 Juliusz Ćwieluch
Mandaty płacą już tylko frajerzy
- 26 Ewa Wilk
Pamiętniki chorych na raka – ulubiona lektura Polaków
- 30 Katarzyna Mołęda
Po rozwodzie też można wspólnie wychowywać dzieci
- 34 Jolanta Grabowska
Jak Rosjanka uczy Czczena mówić po polsku

RANKING EUROPOSŁÓW

- 36 Anna Dąbrowska, Jędrzej Winięcki
Prymusi i leserzy

RYNEK

- 38 Joanna Solska
Dlaczego rząd nie wspiera naszych przedsiębiorców
- 42 Cezary Kowanda
Kariera drobnych pożyczek
- 46 Urszula Szyperka
Kamienice po liftingu

ŚWIAT

- 50 Adam Krzemiński
NIEMCY Caryca Angela
- 54 Artur Domosławski
Współczesne niewolnictwo
- 57 Piotr Kowalczyk
WŁOCHY Wielkie statki zatapiają Wenecję

HISTORIA

- 60 Rozmowa z prezydentem
Bronisławem Komorowskim o życiu codziennym w opozycji



16 Śmieci – godzina prawdy



23 Dziura w ustawie radarowej



68 Miliard internautów z Trzeciego Świata



108 NA WŁASNE OCZY Zagłada pszczół

- 64 Marek Ostrowski
Książka-protest przeciw monolitycznej wizji dziejów

NAUKA

- 67 TECHNOECHO
68 Edwin Bendyk
Internet: jak kontrolować kontrolera
- 72 Agnieszka Krzemińska
Słabości polskiej humanistyki
- 74 Marta Zaraska
Modna dieta jaskiniowca

KULTURA

- 80 Marcin Zwierzchowski
Jak Hollywood z Supermanem wojowało
- 83 Mirosław Pęczak
Paul McCartney – muzyczny postmodernista
- 86 KAWIARNIA LITERACKA
Szczepan Twardoch
- 88 Justyna Sobolewska
Porażająca poezja Celana
- 90 Manula Kalicka
Fredro: cierpienia komediopisarza
- 93 Mea Pulpa
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 94 Mariusz Herma
Jak się dziś promuje muzyka
- 97 Marta Zaraska
Nakolanniki do raczkowania, kaski do nauki chodzenia – chronią czy szkodzą?
- 100 Ryszard Wolff
Starzy trzydziestoletni

NA WŁASNE OCZY

- 108 Tekst i fotografie
Filip Springer
Ostatnie pszczoły, ostatni pszczelarze

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz • 102 Passent
- 103 Stomma • 104 Fusy, plusy i minusy • 106 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaje

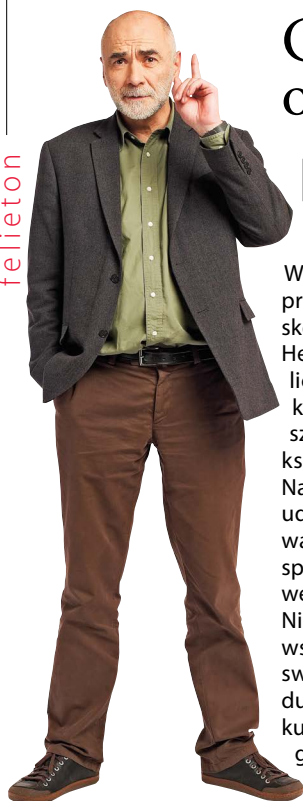


www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14; WARSZAWA, UL. MARSZAKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Czas na ożywienie

Kościół sprzeciwia się metodzie *in vitro* i stara się promować bardziej naturalne metody przychodzenia ludzi na świat. W związku z tym już w lipcu na zaproszenie ordynariusza warszawsko-praskiej kurii arcybiskupa Henryka Hosera przybędzie do stolicy o. John Bashobora z Ugandy, który twierdzi, że potrafi wskrzeszać zmarłych. Ugandyjski ksiądz ma wystąpić na Stadionie Narodowym, a na imprezę z jego udziałem (organizowaną przez warszawsko-praską kurie) sprzedano już prawie 40 tys. wejściówek. Nie wiadomo, kogo i na jak długo wskrzesi o. Bashobora podczas swojego występu. Potrzeby są duże, niewykluczone, że rozmowy kurii z księdzem już trwają i niedługo arcybiskup Hoser wyda komunikat w tej sprawie.

Ospotkanie z czarnoskórym kapłanem zabiegają m.in. przedstawiciele Ruchu Narodowego, którzy chcą namówić go na ożywienie jakiegoś przedwojennego lidera endecji lub ONR. Zagadnięty przeze mnie członek władz RN nie kryje, że Ruch, który jakiś czas temu zmartwychwstał o własnych siłach i obecnie przeżywa dynamiczny rozwój, cierpi na brak atrakcyjnych, charyzmatycznych i – co najważniejsze – żywych liderów. – Nastął początek nowej ery w dziejach Polski, nadchodzi kres demoliberalnej zgnilizny, najwierniejsi z wiernych synowie i córki tego narodu gotują się do przywrócenia porządku w państwie – mówi. – Problem w tym, że nie ma kto ich poprowadzić. Brakuje wodza, którego donośny głos stanowiłby natchnienie i inspirację – narzeka mój rozmówca. Precyzuje, że chodzi o głos z przepony: męski, niski, potrafiący uwieść, a jeśli trzeba – powalić. – Niestety, głosy zaprezentowane na niedawnym kongresie przez naszych liderów były przeważnie cien-

kie i nieco historyczne. Wydobywały się z postaci wydelikacanych, ulizanych, słabo umięśnionych i brzmiały, co tu dużo gadać, mało wiarygodnie. W dodatku koledzy Zawisza i Bosak nie potrafili wygłosić swoich płomiennych i prostych jak konstrukcja cepa przemówień z pamięci, ale odczytali je z kartek. **Z** takimi ludźmi u steru, powiada, Idee narodowej nikt nie kupi. Dlatego jeśli koledzy ci nie ogarną się, nie popracują nad głosem i nie nauczą swoich kwestii na pamięć, o pomoc trzeba będzie prosić o. Bashoborę, chociaż – jak się łatwo domyślić – kolor skóry tego kapłana sprawia, że Ruchowi Narodowemu nie jest z nim za bardzo po drodze. – W ostateczności myślimy o postawieniu na czele naszego ruchu kogoś z węgierskiego Jobbiku – deklaruje członek ścisłych władz RN. – Ci ludzie już pokazali, że potrafią porwać tłumy. Język nie powinien być żadną przeszkodą, bo wspólne spotkania pokazały, że gdy my mówimy po polsku, a oni po węgiersku, to i tak rozumiemy się bez słów.

KORZYSTAJ SWOBODNIE Z MOBILNEGO INTERNETU DLA FIRM



PORĘCZNY TABLET SONY W OFERCIE T-MOBILE

Zarządzaj swobodnie swoją firmą, gdziekolwiek jesteś, dzięki nowej ofercie mobilnego Internetu od T-Mobile:

- nawet 100 GB transferu danych miesięcznie
- proDysk – wirtualny dysk w chmurze przez 3 miesiące za darmo
- darmowy transfer danych w ramach usługi proDysk
- najlżejszy, najmuklejszy i wodoodporny Sony Xperia™ Tablet Z z kamerą 8 Mpix Full HD już od 1 zł netto

Więcej szczegółów na www.t-mobile.pl/biznes



proDysk



SONY XPERIA TABLET Z



CHWILE, KTÓRE ŁĄCZĄ.

Referendum, panie premierze

komentarz



Jacek Zakowski

Ruch Ratujmy Maluchy zebrał dość podpisów, by zmusić Sejm do podjęcia decyzji, czy ogłosić referendum w sprawie posłania sześciolatek do szkół. Gdyby referendum odbyło się teraz, reforma by padła. Koalicja poniosłaby spektakularną porażkę, która miałaby wpływ nie tylko na model polskiej oświaty, ale też na wynik następnych wyborów, sytuację w PO, przyszłość Donalda Tuska, los innych reform ostatnich sześciu lat. Klęska wisi w powietrzu.

Zrozumiały odruch rządzącej koalicji jest taki, by wykorzystać zdobytą dwa lata temu przewagę w parlamencie, odrzucić wnioszek o referendum i kontynuować reformę. Koalicja ma jeszcze dość siły, żeby wygrać w obu izbach. Ale byłoby to pyrrusowe zwycięstwo. Opozycja zyskałaby argument, że „władza boi się narodu”, i przez dwa lata potwarzałaby, że „Tusk rządzi przeciw Polakom”, poparcie dla PiS wzrosłoby o kolejne punkty, a po wyborach rząd Kaczyńskiego-Wiplera, obniżając wiek emerytalny, za jednym zamachem podniósłby wiek szkolny.

Ale tak być nie musi, jeśli w myśleniu o PO o sprawowaniu władzy „rządzenie” zostanie zastąpione przez „sprawowanie przywództwa”. W przypadku sześciolatek (i wielu innych reform) znaczyłoby to, że władza przestanie nakazywać i zacznie przekonywać do potrzebnych rozwiązań, a zamiast objawiać bezwzględne konieczności, będzie negocjowała realne możliwości. Referendum, i to akurat w tej sprawie, jest doskonałą okazją do takiego zwrotu. Nie wolno jej zmarnować. Albo PO będzie w stanie przekonać społeczeństwo do swojej polityki (nie tylko w tej kwestii), wygra referendum, będzie miała szansę utrzymać się przy władzy i obroni reformy, które wprowadziła, albo będzie dalej jechała po równi pochyłej, straci władzę, a jej następcy zniszczą dorobek ostatnich sześciu lat.

Dziwnie hojne PiS

W kampanii w 2011 r. PiS wydało w lokalnym tygodniku – efemerydzie istniejącej tylko w okresie wyborów – ok. 500 tys. zł na reklamy promujące m.in. kandydata tej partii na senatora. Kandydatem był Grzegorz Bierecki, wówczas prezes SKOK, dziś jeden z bogatszych parlamentarzystów. POLITYKA ma skany umowy komitetu wyborczego PiS, podpisane przez skarbnika tej partii Stanisława Kostrzewskiego, opiewającej na niespotykane na rynku medialnym kwoty. „Za każdą publikację reklam w poszczególnym wydaniu »Monitora Tygodnia« zleceńodawca zapłaci zleceniobiorcy kwotę 90 tys. zł powiększoną o 23 proc. VAT, czyli łącznie 110 700 zł. Łączna kwota wszystkich świadczeń wyniesie 450 tys. zł netto” – czytamy w umowie zawartej 4 września 2011 r. Po doliczeniu podatku VAT wychodzi ponad 500 tys. zł za promocję w pięciu numerach tygodnika, który nie był nawet zarejestrowany w Związku Kontroli Dystrybucji Prasy. I który był wydawany przez mikroskopijną spółkę Fusion Media z Krakowa o kapitale założycielskim 50 tys. zł. Umowa precyzowała, że reklama nie może być mniej niż jedna całostronicowa w każdym z pięciu wydań tygodnika.

– To cena z kosmosu. Strona reklamowa w tygodniku lokalnym kosztuje 3–5 tys. zł – mówi POLITYCE naczelną „Kuriera Słuckiego” (Wielkopolska) Janusz Anston.

Partie nie mogą na kampanię wydawać dowolnych sum. Limit w 2011 r. wynosił 30,6 mln zł. Ze sprawozdań komitetów wyborczych na stronie PKW wynika, że PiS wydało 30,1 mln, z czego 2,9 mln na reklamy w prasie. Oznacza to, że aż jedną szóstą wszystkich pieniędzy na reklamę w prasie PiS wydało w kilku powiatach na promocję w tygodniku, po którym w Internecie nie ma nawet śladu. Na internetową kampanię reklamową w Polsce PiS przeznaczyło 1,1 mln zł.

Co dziwniejsze, okręg białskopodlaski, w którym startował Bierecki, był dla PiS raczej bez-

pieczny. Na jego obszarze w 2007 r. trzej startujący tu kandydaci partii Jarosława Kaczyńskiego (wówczas okręg obejmował więcej powiatów, a wybieranych było trzech senatorów, a nie jeden jak w 2011 r.) pokonali kandydatów PO 75 tys. do 61 tys. głosów. W 2011 r. Bierecki wygrał z Józefem Bergierem 31 tys. do 22 tys. głosów. W tym samym czasie większość innych kandydatów mogła wydawać na kampanię powyżej kilkanaście tysięcy złotych, tak by komitet wyborczy nie przekroczył ustawowego limitu.

Rzecznik PiS Adam Hofman odesłał nas do skarbnika partii. Kostrzewski był dla nas niedostępny. Pytania o umowę z Fusion Media, „Monitor Tygodnia” i czy ten wydatek był racjonalny, zadaliśmy Biereckiemu. Senator je zignorował, napisał tylko, że nie zna spółki Fusion Media.

– To historia jak z bajki – ironizuje polityk, który przekazał nam skany umowy. – Pan z Krakowa wymyślił, że założy tygodnik w Białej Podlaskiej, jak wiadomo miejscowości silnie związanej z Małopolską. Idzie do PiS, mówi, że chce pół miliona, i pół miliona dostaje.

O „Monitor Tygodnia” pytamy na rynku prasy lokalnej. O tytule nie słyszeli ani w redakcji „Słowa Podlasia”, ani w „Tygodniku Podlaskim”. – Ta umowa budzi wątpliwości, dlaczego tak ogromną kwotę zapłacono za promocję w lokalnym piśmie. To nie pierwszy taki przypadek w historii PiS, że duże pieniądze dostaje firma, o której niewiele wiadomo. W 2005 r. firma niemająca strony internetowej ani stałej siedziby dostała 390 tys. zł za druk niemal 12 tys. plakatów. Monitorowaliśmy kilka kampanii – komentuje Grażyna Kopińska z Fundacji Batorego. – Wniosek jest oczywisty: kontrola PKW nad wydatkami komitetów jest za słaba. Za słaba jest też kontrola społeczna, pełne sprawozdania finansowe partii i komitetów wyborczych powinny być publikowane w Internecie, a teraz można je przeglądać tylko w siedzibie PKW.

WOJCIECH SZACKI

Jan Koza



© JAN KOZA

Coś by zrujnować, coś by zbudować

To nie jest kongres lewicy, to jest kongres SLD – orzekł Aleksander Kwaśniewski, zanim rozpoczęły się obrady tego, co wcześniej (mocno na wyrost) nazwano Kongresem Polskiej Lewicy, a co okazało się zgromadzeniem tylko jej części, ale części znaczącej. Kwaśniewski zdecydowanie się pomylił. Leszkowi Millerowi, a już zwłaszcza Józefowi Oleksemu, który był mózgiem tego przedsięwzięcia, udało się zorganizować istotne spotkanie programowe, w którym wzięło udział, obok działaczy kilkudziesięciu różnych podmiotów politycznych przyznających się do lewicowości, także bardzo poważne grono socjologów, filozofów, ekonomistów, lewicujących publicystów. Można nawet powiedzieć, że już dawno nie było spotkania tak wielu ludzi niekoniecznie o lewicowej orientacji, ale gotowych, w trakcie różnych paneli, do poważnej dyskusji o współczesnych wyzwaniach dotyczących społeczeństwa, gospodarki, kultury, edukacji, stanu demokracji. Wprawdzie w końcowej rezolucji, określającej, kto jest człowiekiem lewicy, mocno przesadzono z warunkami do spełnienia, ale taka już uroda wielkich zgromadzeń, że chcą wydać na koniec głos potężny, nawet jeśli wiadomo, że ktoś w chórze śpiewać niezbyt umie.

W sumie wypada jednak żałować, że lista nieobecnych, z Aleksandrem Kwaśniewskim na czele, chociaż nie taka długa, zajęła we wszystkich rozważaniach medialnych czołowe miejsce. Ale cóż, spór Leszka Millera z byłym prezydentem, mający swoją długą historię „szorstkiej przyjaźni”, podgrzewany przez eseldowską młodzież, która nie opanowała jeszcze języka poważnej polityki, jest zbyt dekoracyjny, by nie przyciągał uwagi. Paradoksalnie jednak brak kilku lewicujących celebrytów wyszedł zgromadzeniu na zdrowie, było bardziej merytorycznie, spokojnie, a nie festynowo i w sumie tę rundę zdecydowanie wygrał Leszek Miller.

Na tle niedzielnego zgromadzenia ludzi lewicy dotychczasowe występy Europy Plus wyglądają na spotkania głównie towarzyskie i trudno je traktować jako poważną polityczną inicjatywę. Nawet jeśli przybywa osób zasiadających za stołem, głównie spośród tych, którzy od lat bezskutecznie szukają miejsca w politycznej przetrzeźnieniu. Zdarza się w polityce, że charaktery i emocje wygrywają z zimną polityczną kalkulacją. Być może Europa Plus zaistnieje jako lista kandydatów do PE, ale już widać, że zmarnowano potencjał stworzenia ugrupowania, które zdolne byłoby nawet wygrać wybory. I jest też tak, że nieobecni nie mają szansy, aby zagrać o całość, a nie o rolę przystawki, nawet jeśli piszą kolejne listy wzywające do jedności.



Jeśli wymiana dotychczasowych wzajemnych złośliwości oraz korespondencji między liderami będzie trwała nadal, to być może żadne z ugrupowań nawet na przystawkę nadawać się nie będzie i o politycznej przyszłości ostatecznie znów rozstrzygnie PSL. Tych, którzy ludowcom wskazują kierunek – PiS, bardzo ostatnio przybywa, a to już nie są czasy ostrożnego Waldemara Pawlaka. U prezesa Janusza Piechocińskiego serce na dłoni (podobnie jak grzyby w koszyku dla każdego). Ta prostolinijność wicepremiera objawiła się po raz kolejny przy okazji Kongresu Kobiet. Panie go jakoś do siebie nie zachęciły, a więc podzielił się na profilu społecznościowym szczerą opinią, że wedle kobiet zgromadzonych w Sali Kongresowej faceci to same świny. W Internecie zrobił tym furorę, ale w realnej polityce porównywalnych sukcesów jeszcze nie ma.

Czas jest jednak wyjątkowo sposobny do budowy dużego lewicowego czy centrolewicowego ugrupowania, bo dla Platformy Obywatelskiej nie ma dziś żadnych dobrych wiadomości i w najbliższych miesiącach nie będzie. Niezależnie od kłopotów gospodarczych, których końca nie widać, odbędzie się referendalna bitwa o Warszawę. Pani prezydent będzie zbierać owoce całej istniejącej obecnie – i ciągle rosnącej – skumulowanej niechęci do rządów Platformy i premiera Tuska osobiście. Stanie się wręcz tej niechęci symbolem. Jeśli nawet w referendum frekwencja okaże się na tyle niska, że odwołanie się nie powiedzie, to Platforma i tak zostanie osłabiona.

Trwa też proces destrukcji samej partii, a jego głównym animatorem jest Jarosław Gowin, który być może wystartuje jako konkurent Tuska, a może tylko zwiększy swoją rozpoznawalność, by udać się

gdzie indziej. Zapowiedziana na koniec miesiąca konwencja zmieniająca statut żadnym przełomem nie przyniesie, gdyż dopiero rozporozczenie wyborczy proces. Obecnie obserwujemy coś w rodzaju prawyborów jednego aktora, Gowina właśnie. Grzegorz Schetyna wyraźnie unika otwartej konfrontacji, co znaczy, że zapewne bardzo nie chce wystartować i wolałby, aby Tusk pozostał kandydatem jedynym. Akcja Gowina, który, jak widać, plan swoich działań dość starannie układał, na razie Platformie zdecydowanie szkodzi. Wprawdzie politycy tej partii mówią (coż mają powiedzieć?), że „ożywia debatę programową”, ale tak naprawdę niczego nie ożywia. Promuje jednego ambitnego polityka kosztem ugrupowania. Ale jeśli reszta partii z Gowinem nawet nie polemizuje, to w gruncie rzeczy kreuje go na jakąś alternatywę.

To wszystko opowiedziały nam w minionym tygodniu sondaże poparcia dla partii, w których PiS coraz bardziej triumfuje i też coraz wyraźniej i śmieiej triumfy świętuje. Zrozumiał to już przewodniczący Solidarności Piotr Duda, który jeszcze niedawno chciał być samodzielnym liderem związkowym, a teraz już przypisuje się do PiS. A prezes Kaczyński obudowuje się aktywnie nowymi środowiskami. Niedzielny Kongres Lewicy nie był jedynym zgromadzeniem tego dnia. Zjechali się także na Kongresie Katolików obrońcy wiary katolickiej i oczywiście pojawił się tam także prezes, by rozsunąć kolejną czarną wizję. Tym razem wizję Polski jako gnębionego katolickiego kraju, bo obecny czas „jest najgorszy od czasów komunizmu”. Dawni dysydenci, agenci oraz liberalni integryści, wyznawcy permisywizmu moralnego, teraz wzbogaceni i wzmocnieni dodatkowo przez „zasób europejski” spowodowali, że odszedł polski katolicyzm, odrzucono polską katolicką tożsamość – tak mniej więcej brzmiało przesłanie prezesa, który pamięć ma wprawdzie znakomitą, ale zdecydowanie wybiórczą. Zapomniał, że przecież to właśnie on jest autorem jednego z najsłynniejszych zdań politycznych, że najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski prowadzi przez Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Jakoś wówczas o agentach i liberalnych integrystach nic nie było, raczej o postendekach. Ale oczywiście PiS to wszystko naprawi, a wiarę obroni. To przykra wiadomość dla Solidarnej Polski, która właśnie zapowiedziała rozpoczęcie akcji mającej Polakom wyjaśnić, czym różni się od PiS. Przedsięwzięcie można uznać albo za wielce śmiałe, albo za przejaw desperacji. Opowiadałabym się za desperacją.



© MAREK LASKY/REPORTER

Barak 27

Izrael zainwestował 30 mln dol. w renowację baraku numer 27 w Muzeum Oświęcimskim oraz w rozbudowę ekspozycji prezentującej, za pomocą najnowocześniejszych technik wystawieni- czych, życie narodu żydowskiego w Europie przed drugą wojną światową oraz jego Zagładę podczas nazistowskiej okupacji. To już trzecie podejście do przedstawienia największego dramatu współ- czasnej historii. Dwa poprzednie, zainicjowane przez Władysława Gomułkę i przez Edwarda Gierka, spaliły na panewce. W 1967 r. z po- wodu zerwania stosunków dyplomatycznych z Izraelem, a w kwiet- niu 1979 r. wskutek konfliktu kierownictw PZPR z prezesem Świato- wej Federacji Żydów Nachumem Goldmanem, który uwarunkował swoją zgodę na otwarcie baraku żydowskiego w Oświęcimiu uczest- nictwem delegacji izraelskiego Muzeum Holocaustu Yad Vashem. Teraz sprawy przedstawiają się zupełnie inaczej, ponieważ oparte są na wspólnym interesie udokumentowania prawdy historycz- nej. Niemal cztery lata trwały intensywne konsultacje dyrektora jerozolimskiego Yad Vashem Avnera Szalewa z Piotrem Cywińskim, dyrektorem Muzeum w Auschwitz-Birkenau; wspólnie ustalano każ- dy najmniejszy szczegół, ale pod koniec ubiegłego tygodnia, gdy obiekt otworzył podwoje dla zwiedzających, okazało się, że mimo ścisłej współpracy i szczerzej chęci porozumienia, nie osiągnięto pełnego kompromisu. Dyrekcja Muzeum odrzuciła koncepcję strony izraelskiej, zamierzającej wzniesić nowy barak na terenie obozu Birkenau. Wykonawcy musieli zadowolić się elektroniczną wizualizacją tere- nów Birkenau w odrestaurowanym baraku. Problemem, który nie znalazł dotychczas rozwiązania, jest także włączenie baraku 27 do standardowych trzygodzinnych wycieczek. Na razie ekspozycja Holocaustu pozostaje poza głównym szlakiem zwiedzających i jeśli nic się pod tym względem nie zmieni, poważ- na inwestycja finansowa oraz wysiłek konstruktorów i historyków mogą nie osiągnąć zamierzonego celu.

ROMAN FRISTER

Czytaj „Nowe Forum”!

Kolejny numer „Nowego Forum” od piątku 21 czerwca już w sprzedaży. Polecamy m.in.:

Big Brother O.

Dlaczego niektórzy Amerykanie zdradzają Amerykę? Bo są prze- konani, że wcześniej zdradził ją Obama. Dlatego ujawniają światu tajemnice kompromitu- jące prezydenta. Czynią to bez względu na cenę, jaką przyjdzie im za to zapłacić. Bohaterstwo czy szaleństwo?

Przy okazji wielkiej afery podsłuchowej w USA opisujemy losy ludzi, którzy jak Ed Snowden stanęli oko w oko z systemem, CIA czy wielką korp- oracją.

Oko za oko

Amputacje, oślepienie, ukrzyżowanie – to nie historie ze średniowiecza. Dzisiaj w wielu krajach takie wyroki wykonuje się nadal. W majestacie prawa i z udziałem lekarzy.

Armia Duchów

O losach drugiej wojny światowej przesądziła tajna jednostka US Army złożona z dmuchanych atrap, artystów i fachowców od efektów specjalnych, przywiezionych na tę okazję z Hollywood. Stworzyli fikcyjną armię, która odciągała uwagę Niemców podczas lądowania w Normandii.

Życie na biegunach

Jaka jest teraz najmłodniejsza choroba świata? To zaburzenie afektywne dwubiegunowe! Obowiązkowo muszą na nie cierpieć wszyscy, którzy chcą coś znaczyć w show-biznesie.

Rozkosze freeganizmu, czyli podano do kubła!

Jak długo koledzy z biura wytrzymają z facetem, który żywi się na śmietniku? Trudno powie- dzieć. Ale na razie Tristram Stuart dzięki swojemu jadłospisowi został gwiazdą.

Grzybki nie kłamią

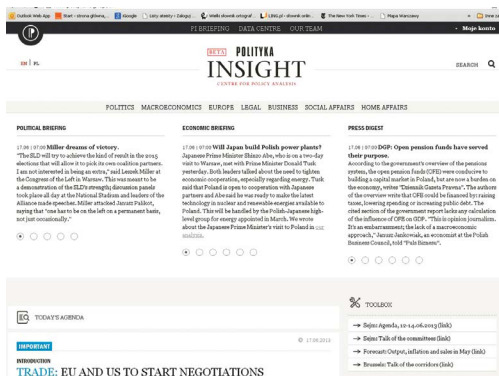
Dlaczego wolno sprzedawać piwo, które zawiera śmiertelnie niebezpieczny etanol, a za łagodne LSD wsadza się ludzi do więzienia? – pyta narkotykowy guru, uczony i szaman w jednej osobie Christian Rättsch. Niedawno wydał 900-stronicowy przewodnik po świecie narkotyków.

Black Sabbath znowu straszą

Starych diabłów diabli nie wzięli. Między odwykiem a chemioterapią dziadkowie heavy metalu urządzili sobie smartwchwanie. Ozzy Osbourne wolał nie czekać na Halloween...



POLITYKA INSIGHT in English



Niespełna dwa miesiące po uruchomieniu przez wydawcę POLITYKI pierwszego w Polsce płatnego, codziennego serwisu analiz politycznych i gospodarczych o nazwie POLITYKA INSIGHT, 19 czerwca wystartowała oficjalnie wersja angielska. Wszystkie treści tworzone przez 20-osobowy zespół analityków POLITYKI INSIGHT są na bieżąco tłumaczone na angielski i publikowane na lustrzanej stronie www.politykainsight.pl/en. Również PI Briefing – przegląd i zapowiedź najważniejszych wydarzeń w polityce i gospodarce – dostarczany jest klientom obcojęzycznym w wersji angielskiej codziennie o 9.30.

Angielska edycja POLITYKI INSIGHT jest skierowana do placówek dyplomatycznych w Polsce, polskich oddziałów korporacji międzynarodowych i polsko-zagranicznych izb przemysłowo-handlowych. Cieszy się zainteresowaniem także w Brukseli i Waszyngtonie – w instytucjach międzyrządowych i analitycznych, które obserwują polską gospodarkę i politykę.

POLITYKA INSIGHT

INAUGURACJA EMISJI SERII „HISTORIA MONETY POLSKIEJ”

Narodowy Bank Polski, wyłączny emitent monet i banknotów w Polsce,
wprowadza nową serię monet kolekcjonerskich.



Pierwsza z serii to srebrna moneta 5-złotowa z historycznym motywem
denara Bolesława Chrobrego.

Denar Bolesława Chrobrego z przedstawieniem strzały wylaniającej się z pęku gałązek, bity w srebrze najprawdopodobniej w mennicy w Poznaniu lub w Gnieźnie, w latach 992-995. Oryginalna średnica 20,20 mm, masa 0,6885 g.



DZIŚ PIENIĄDZ SPRZED WIEKÓW PRZYWRACAMY DO OBIEGU

To pierwsza taka seria polskich monet kolekcjonerskich
upamiętniająca ponadtysiącletnią historię monety polskiej.

Monety emitowane przez Narodowy Bank Polski są prawnym
środkiem płatniczym. Umieszczono na nich:

- nominal
- godło Rzeczypospolitej Polskiej
- napis *Rzeczpospolita Polska*
- rok emisji

Warto zacząć zbierać monety właśnie od tej serii.

Zapraszamy do oddziałów okręgowych NBP oraz na stronę www.nbp.pl

NBP

Narodowy Bank Polski

DBAMY O WARTOŚĆ PIENIĄDZA

Jana nadużyła

Róbcie swoje – dokładnie takiego zdania użył premier Czech Petr Nečas po czwartkowej nocnej rozmowie z szefem policyjnej jednostki do walki z przestępczością zorganizowaną Robertem Szlachtą. Policjanci zjawili się w siedzibie rządu w towarzystwie dwóch prokuratorów, którzy zakomunikowali premierowi, że jego prawa ręka, szefowa gabinetu **Jana Nagyova**, nadużyła uprawnień w kontaktach z wojskowym kontrwywiadem. I że przyjechali ją aresztować.

Jak już dziś wiadomo, Nagyova zleciła tajnym służbom inwigilowanie żony Nečasa (małżeństwo się rozpadło, rozwód jest w toku) oraz kilku innych osób. Dodatkowo jest podejrzana o organizowanie korupcyjnej siatki biznesmenów i wpływowych polityków, którzy wymieniali się stanowiskami i intratnymi publicznymi zamówieniami. Kilku z nich także trafiło do aresztu.

Prasa na razie roztrząsa szczegóły związku premiera z jego zaufaną w stylu przypominającym tandetny serial: para miała romans, a demoniczna Nagyova pchała Nečasa – przykładnego katolickiego intelektualistę z Moraw – do rozwodu. Ile w tym prawdy – nie wiadomo.



© REUTERS/FORUM

Wiadomo natomiast, że zachowanie Nečasa w stosunku do policjantów przejdzie do historii czeskiej polityki. „Jestem przekonany, że gdyby na miejscu Nečasa siedział [jeden z jego poprzedników] pan Topolánek albo pan Paroubek, najpierw by Szlachtę skrócili o głowę, a potem rozwiązali jego jednostkę – napisał komentator renomowanego tygodni-

ka „Respekt” Ondřej Kundra. – Jego następcy mają na czym budować. Czechy idą w dobrym kierunku”. To się wkrótce okaże. Nečas, choć nie od razu, podał się do dymisji („moje życie osobiste stało się zbyt dużym ciężarem”), ale rządząca centroprawicowa koalicja pewnie się nie rozpadnie i gabinet dotrwa do przyszłorocznych czerwcowych wyborów.

Pan Atom wygrywa w Iranie

Zwycięstwo **Hassana Rouhaniego** już w pierwszej turze irańskich wyborów prezydenckich może oznaczać powrót do rozmów nuklearnych z Zachodem. 64-letni duchowny Rouhani w latach 2003–05 był głównym negocjatorem Iranu w kwestiach związanych z energią atomową. To wtedy Teheran podpisał z Zachodem dwie kluczowe umowy. W 2003 r. zgodził się zawiesić wzbogacanie uranu. Rok później, również za sprawą Rouhaniego, Iran podpisał tzw. protokół dodatkowy, który pozwolił inspektorom Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej znacznie rozszerzyć kontrole w irańskich ośrodkach nuklearnych. W czasie gdy Zachód rozmawiał z Rouhanim, Iran wstrzymał wszelkie prace nad energią atomową, a w Teheranie regularnie gościli zachodni dyplomaci.

Program nuklearny znów stał się priorytetem z czasów prezydentury Mahmuda Ahmadineżada. Z tego powodu na początku 2012 r. USA i Europa obłożyły Iran serią sankcji, bardzo dotkliwych dla tamtejszej gospodarki i społeczeństwa. Ajatollahom, nawet gdyby tego chcieli, trudno byłoby jednak wprost porzucić atomowe ambicje, bo oznaczałoby to utratę twarzy. Najwyższy przywódca Ali Chamenei próbuje innej strategii. Podczas tegorocznego święta Nouruz w swoim rodzinnym Maszhadzie ogłosił, że... Iran już osiągnął swoje nuklearne cele, przygotowując w ten sposób grunt pod ewentualne porozumienie z Zachodem. Zaakceptowane przez ajatollahów zwycięstwo Rouhaniego potwierdzałyby te plany. Trudno o lepszego wykonawcę.



© AP/PEST NEWS

Chcą soboru

Zwołajmy sobór powszechny do walki z pedofilią w Kościele – apeluje emerytowany biskup z Australii Geoffrey Robinson. Uruchomił w Internecie akcję podpisywania petycji w tej sprawie do papieża Franciszka. Chce, by sobór zajął się tylko jednym: nadużyciami seksualnymi. Jak z nimi walczyć, jak je skutecznie wyeliminować. Biskup dodaje, że potrzebna jest w tym kontekście także dyskusja – ze znaczącym udziałem wiernych świeckich – o celibacie księży, włączeniu kobiet do kościelnego procesu decyzyjnego i etyce seksualnej głoszonej przez Kościół.

Wątpliwe, by Franciszek zwołał sobór, choć tak jak Benedykt XVI potępiał księży-drapieżców seksualnych i spotykał się z ich ofiarami. Teraz jednak media nagłośniły wypowiedź Franciszka o „lobby gejowskim” w Watykanie. Papież wspominał o nim na prywatnym spotkaniu z reprezentacją konferencji zakonów z Ameryki hiszpańskojęzycznej i Karaibów (CLAR). Potwierdził również, że choć w kurii rzymskiej pracują „święci ludzie”, to można też mówić o „strumieniu korupcji” w Watykanie. O lobby i korupcji mówił już ściśle tajny raport trzech kardynałów dla papieża Ratzingera. Benedykt XVI przekazał go Franciszkowi.

Airbus goni Boeinga

Dziewiczy start Airbusa A350 obserwowano w Tuluzie 10 tys. widzów. Po ośmiu latach prac, dwóch latach opóźnień i zainwestowanych 7,5 mld euro. Pilotowała sześciuosobowa **załoga** ubrana w spadochrony, ale czterogodzinny lot odbył się bez kłopotów. A350 jest bezpośrednim konkurentem Boeinga 787, czyli dreamlinera, ma podobną lekką konstrukcję, ale ma spalać o jedną czwartą paliwa mniej, no i nie ma litowo-jonowych akumulatorów, które niedawno na cztery miesiące uziemiły Boeingi. Nowy eurosamolot, budowany we francuskim Nantes i Saint-Elloi, Hamburgu oraz hiszpańskich Getafe i Illescas, a montowany w Tuluzie i angielskim Broughtan, ma wejść do eksploatacji w drugiej połowie przyszłego roku. Jak wszystko dobrze pójdzie. Airbus ma już 616 zamówień na A350, Boeing – na 890 dreamlinerów. Na prestiżowych targach w Paryżu amerykańska firma ma ogłosić projekt nowego, większego dreamlinera, który zabierze na pokład 320 pasażerów. Czym znów umknie Europejczykom.



© MAXPPP/FORUM



© CORBIS

Mokro, ale ciepło

Gwałtowne burze, powodzie i w ogóle deszczowa i kapryśna chłodna pogoda każą laikom wątpić nie tylko w globalne ocieplenie, ale i w to, że człowiek ma jakiś wpływ na zmiany klimatu. Specjalistyczne internetowe wydawnictwo Environmental Research Letters dokładnie zbadało 4 tys. publikacji naukowych z tej dziedziny, które ukazały się przez ostatnie 20 lat. Jeśli o tym, co jest prawdą, a co mitem, ma przesądzać opinia większości naukowców, to trzeba wiedzieć, że 97 proc. badaczy zgadza się z tezą, że działalność człowieka, zwłaszcza emisja dwutlenku węgla do atmosfery, ma znaczny wpływ na ocieplenie. Dziesięciolecie 2000–10 było najcieplejsze z dotąd rejestrowanych, czego dowodem jest zwłaszcza szybkie topienie się lodów na Antarktydzie. Zmniejszenia emisji CO₂ nie udaje się osiągnąć mimo ambitnych celów, jakie stawia sobie ONZ. Burzliwe dyskusje przeniosą się jesienią do Polski: Warszawa będzie gościć światowy szczyt klimatyczny – Konferencję ONZ ds. zapobiegania zmianom klimatu. Że pogoda w stolicy będzie wówczas pod psem, można założyć w ciemno, bez naukowych podstaw.

Do rąk własnych

W Indiach kończy się era telegramów, ostatni zostanie wysłany w połowie lipca, kiedy państwowa firma telekomunikacyjna BSNL zawiesi usługę świadczoną od prawie 160 lat. Obecnie wysyłka kosztuje równowartość 1,50 zł za 50 słów i BSNL znajduje ok. 5 tys. nadawców dziennie, którzy tą drogą przysyłają raczej złe wiadomości, m.in. informując krewnych o śmierci kogoś z rodziny.

Telegram za sprawą telegrafu zrewolucjonizował komunikację w XIX w. i przetrwał bez szwanku cały XX w. Dopiero na początku obecnego stulecia zaczął przegrywać z nowo-

czesnymi środkami komunikacji, mimo że obecnie do jego przesyłania też używany jest Internet i komputery, z tą jedynie różnicą, że to listonosz dostarcza papierowy wydruk wiadomości do adresata. W wielu krajach Azji, Europy i Oceanii przedsiębiorstwa pocztowe zrezygnowały z tej niedochodowej usługi, co skwapliwie wykorzystywały firmy oferujące

telegramy okolicznościowe albo spełniające potrzeby najbardziej nostalgicznych klientów. Jednak są kraje, gdzie telegram trzyma się mocno. Cieszy się dużą popularnością w RPA, w Rosji Centralny Telegraf wysłał i doręczył wiadomość do dowolnego miejsca w całym byłym ZSRR, a w Meksyku nadal bywa praktyczną alternatywą dla e-maili.



© AN



© REUTERS/FORUM

Panamski bis?

Idea budowy kanału biegnącego przez Nikaragwę, łączącego Atlantyk z Pacyfikiem, sięga połowy XIX w. Swoje plany mieli Francuzi, Brytyjczycy, Hiszpanie, Niemcy, Japończycy, Amerykanie, a całkiem niedawno (w 2009 r.) ówczesny prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, który dla tego projektu szukał wsparcia w Zjednoczonych Emiratach. Teraz przysłała kolej na Chińczyków, którzy coraz energiczniej rozpychają się po świecie. Ustawę, która daje

chińskiemu konsorcjum prawa do przyszłego kanału, błyskawicznie przyjął nikaraguański parlament, w komisji sprawa była dyskutowana całe dwa dni.

Albo to chyba była najłatwiejsza część projektu. Firma HKND, zarejestrowana w Hongkongu i na Kajmanach, jest mało znana, przedsięwzięcie ma być finansowane wyłącznie ze środków prywatnych (a potrzeba przynajmniej 40 mld dol.). I tak czy inaczej trasa kanału musi prowadzić przez **jezioro Nikaragua**, największy lokalny rezeruar słodkiej wody, co spowoduje olbrzymie ryzyko ekologiczne. Z kolei trzy razy krótszy konkurent, Kanał Panamski, zainwestował 5 mld dol. w rozbudowę podwajającą przepustowość, a globalne ocieplenie i topniejące lody Arktyki urealniają alternatywną trasę północną, której niepotrzebny żaden kanał przecinający środkową Amerykę. W Nikaragui już ogłoszono, że do 2018 r. nowy kanał podwoi PKB i potroi zatrudnienie. I być może o to tylko chodziło: żeby prezydent Daniel Ortega miał się czym pochwalić. Innych sukcesów od wielu miesięcy mu brakuje.



Jan i Nelly Rokita w domu w Warszawie

Dwoje na huśtawce

Rokitowie byli najsympatyczniejszym politycznym małżeństwem III RP. Teraz są obiektem żartów, a często i brutalnych kpin. Znajomi Rokitów zastanawiają się, na ile życiowy dołek Jana jest wynikiem intryg wrogów, ile w tym winy jego samego, a jaka jest rola związku z Nelly.

KRZYSZTOF BURNETKO

On już we wczesnej młodości na pytanie o hobby odpowiadał bez wahania: polityka. I faktycznie: w 1989 r. jako 29-latek został posłem i rychło zaczął być uznawany za wielką nadzieję sceny publicznej i najzdolniejsze „zwierzę polityczne”. Za jego patrona uchodził sam Bronisław Geremek. Rokita był szefem Urzędu Rady Ministrów, a de facto szarą eminencją rządu Hanny Suchockiej. Zajmował się trudnymi reformami: podziału administracyjnego i samorządów. Zasiadał w kolejnych składach parlamentu, zawsze będąc wpływową postacią ugrupowań, do których po kolei należał. Wymieniano go jako pewnego kandydata na premiera, a nawet prezydenta RP.

Ona do polityki trafiła przez niego. I też osiągnęła całkiem wysoką pozycję: była przewodniczącą Europejskiej Ligi Kobiet, doradcą głowy państwa, a w końcu, choć jest Niemką, została posłanką w parlamencie RP. I zyskała status zapraszanej do telewizji i kolorowych magazynów celebrytki.

Dzisiaj oboje są poza główną sceną. Sporo czasu spędzają poza krajem. On należy do ostrych krytyków Tuska, Platformy i całej polskiej polityki. Ścigany – jak twierdzi – przez komornika (o nieokreślonej do końca kwocie) sugeruje, iż rozważa emigrację.

Czy to okrutna polityka ich wypuła, czy oni sami się z niej wprowadzili? Nawet wielu dobrych przyjaciół Rokitów przy-

znaje, że bez dawki psychologizowania na to pytanie się nie odpowie. Często wnioski są przykre, więc niektórzy godzą się na rozmowę anonimowo.

Ach, co to był za ślub

26 lipca 1994 r., krakowska bazylika ojców dominikanów, modna wśród tutejszej młodej inteligencji. Pan młody występuje w czarnym garniturze i białej muszce, pani młoda – w białym kostiumiku i kapeluszu z koronkami. Wielu spośród gości to postaci publiczne. Gratulacje składają Bartłomiej Sienkiewicz, Konstanty Miodowicz, nie licząc innych aktywistów dawnej opozycji.

Taki krąg nie dziwi. Jan Maria Rokita (z czasem „Maria” znacznie znikać) był jednym z czołowych działaczy Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Dzięki NZS poznał zresztą żonę.

Było lato 1985 r., kiedy do Krakowa przyjechała z Hamburga studentka slawistyki tamtejszego uniwersytetu Nelly Arnold. Miała klucze do mieszkania poznanej w Niemczech krakuski Katarzyny Zimmerer i notes pełen adresów tutejszych aktywistów opozycji. Zimmerer, nim wyjechała na Zachód na studia, aktywnie działała w niezależnych strukturach UJ.

Nelly, młoda, ładna i nieco ekstrawagancka, szybko stała się atrakcją towarzystwa. Znajoma A: – *Nasi chłopcy oszaleli na jej punkcie. Wielbili ją chyba wszyscy: Bartek Sienkiewicz, Boguś Klich, Olek Galos, no i Jasiek.*

Kilkanaście miesięcy później opozycyjny Kraków obiegała wieść, że Rokita – uchodzący już za ważną postać środowiska – oświadczył się dwa lata starszej od siebie Nelly. Sensacja była tym większa, że zrobił to ponoć wbrew woli swojej mamy, tyłem uwiellbiającej jedyne go syna, co słynącej z mieszczańskich obyczajów. Ale potem narzeczona wyjechała do Niemiec i... nie wróciła. W tym czasie w Polsce doszło do rewolucji 1989 r., której Rokita był jednym z aktorów. Jego rola z dnia na dzień rosła: z solidarnościowej listy wszedł do Sejmu i został zastępcą Bronisława Geremka w kierownictwie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.

W grudniu 1990 r. Jan Maria Rokita zawarł cywilny związek małżeński z Katarzyną Zimmerer. On większość czasu spędzał w Warszawie. Po paru miesiącach się rozstali.

Wkrótce ponownie pojawiła się w Krakowie Nelly Arnold. Coraz częściej można było ją zobaczyć w towarzystwie robiącego karierę posła. Zaczęła się też udzielać politycznie. Najpierw wydawała biuletyn Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, którego Rokita był akurat prezesem, a potem weszła do władz krajowych partii. Wreszcie – w ślad za nim – wstąpiła do Platformy Obywatelskiej.

Znajoma B: – *Jasiek nie krył zadowolenia z ambicji politycznych Nelly. Zdumieliliśmy się, jak po jakimś kongresie SKL przyszedł na konferencję prasową, trzymając ją za rękę. To się nie mieściło w ówczesnych standardach. Wręcz ją lansował. Zabierał do mediów, potem jeździł z nią na spotkania PO.*

Po ślubie polityczna para stała się wdzięcznym obiektem dla tabloidów.

On wciąż miał mir jednego z reżyserów rodzimego życia politycznego. Na dodatek udanie kreował wokół siebie atmosferę tajemniczości i kuluarowości. Ona tryskała energią i angażowała się w lekceważone dotąd przez ugrupowania centroprawicowe sprawy kobiet. Swoje robiły też jej kontrowersyjne wypowiedzi, styl zachowania i kreacje. Nie wypadła potępiac, ale też trudno było czasami zachować powagę. (Później, po sławetnej awanturze w samolocie Lufthansy w niemieckiej telewizji świadek wydarzenia mówił: w pewnym momencie do samolotu weszła dziwnie ubrana para w starszym wieku...).

Był piątek, 14 września 2007 r. W południe wybuchła pierwsza sensacja: oto prezydent Lech Kaczyński ogłosił Nelly Rokitę swoją pełnomocniczką do spraw kobiet. Około godz. 15 Jan zaprosił do domu na Saskiej Kępie grupę najbliższych poli-

tycznych przyjaciół. Oznajmił im, że w tej sytuacji rezygnuje ze startu w zbliżających się wyborach parlamentarnych. A że akurat jest umówiony do programu w TVN, więc ma okazję publicznie ogłosić swą decyzję. Tak się złożyło, że w sąsiednim studiu była Nelly. Realizatorzy skorzystali z okazji: kiedy on mówił, że z miłości do żony rezygnuje z polityki, w okienku ekranu pokazywana była na żywo jej reakcja. Nelly wyglądała na zaskoczoną, ale już tydzień później zgłosiła zamiar walki o mandat w Sejmie z list Prawa i Sprawiedliwości. I – jako że została posłanką – przestała pełnić funkcję prezydenckiego doradcy.

Sekwencja wydarzeń była na tyle teatralna, że wedle niektórych została precyzyjnie wyreżyserowana.

– *Rokita zafascynował nas, bo nikt w Polsce nie porzucił szczytów polityki z własnej woli i to tak nagle, w ciągu paru godzin – tłumaczy Rafał Abramciów, współtwórca dokumentu „Pa, pa polityko!” z Rokitami w roli głównej, który 29 czerwca będzie miał premierę w telewizji Planete+. Filmowcy przez wiele dni towarzyszyli swoim bohaterom w Krakowie, we Włoszech i Wielkiej Brytanii.*

Rokita, zapytany o kulisy swej decyzji, ma w filmie przyznać, że jej źródłem są wydarzenia dużo wcześniejsze. A wszystko zaczęło się w 2005 r., kiedy to Donald Tusk miał zerwać dżentelmeńską umowę o powołaniu po wyborach koalicji PO z PiS i rządu z Rokitą na czele. Zgadzać miał się na to także Jarosław Kaczyński, ale choć politycy byli po słowie, Tusk nagle zmienił front. Po przegranych wyborach prezydenckich miał się obawiać, że Rokita jako premier zdominuje go i w państwie, i w partii.

A że potem nadal nie mogli się z Tuskiem dogadać, więc nominacja Nelly okazała się wygodnym pretekstem do odejścia z polityki. Pojawiają się jednak też opinie, że Rokita nie kontrolował przebiegu wydarzeń, że został zaskoczony decyzjami żony, a potem dorobił do tego legendę.

Zbigniew Fijak, najwierniejszy z wiernych współpracowników Rokity (ich przyjaźń sięga stanu wojennego), potwierdza jednak „oficjalną” wersję: – *Sprawcą odejścia Jaśka jest Tusk, który swój plan zrealizował głównie rękami Schetyny. Zwińczeniem był spór o listy wyborcze PO w 2007 r., kiedy to próbowano wyeliminować ludzi bliskich Jankowi. Po awanturze Tusk niektórych z nich przywrócił, ale Janek uznał, że dalsze przepychanki nie mają sensu. Wykorzystał historię z Nelly i uciekł z takiej polityki.*

Fijak podkreśla, że nie jest to jego interpretacja wydarzeń, lecz wiedza o faktach.

Abramciów zdradza też, że o politycznych zdolnościach żony Rokita opowiada z właściwym sobie pobłażaniem, ale i z ciepłem; przyznaje, że niektóre jej posunięcia były kontrowersyjne, lecz zaraz dodaje, że jest zafascynowany – jak to nazywa – szczerością żony – wartością unikatową w zakłamanym życiu publicznym.

A sama Nelly miała żartować na planie, że okazuje się lepszą aktorką niż posłanką. I rzeczywiście: na Wiejskiej dała się poznać raczej jako obiekt zainteresowania żądnych ciekawostek mediów niż wzór żmudnej pracy w sejmowych komisjach. Nagle dały też znać inne kłopoty: z płynnym językiem polskim, z niezbyt udanymi bon motami, nieprzemyślanymi wypowiedziami dla podpuszczających ją dziennikarzy. Zresztą w 2011 r. wyborcy nie przedłużyli jej mandatu. Ale też jej pozycja w PiS znacznie osłabła, po cichu mówiło się, że przestała być politycznie potrzebna, bo rola jej męża zmalała.

Siena piękniejsza niż Kraków

Krakowska dziennikarka Iga Dzieciuchowicz spotkała się z Rokitą, by dla lokalnego dodatku „Gazety Wyborczej” opowiedział o udziale w poświęconym sobie filmie: – *Sprawił wrażenie, że bez polityki czuje się świetnie. Choć już kokieterią było zapewnianie, jak to się cieszy, że ludzie zapomnieli o polityce Rokicie. Bo kiedy podeszła do nas kwiaciarka i go rozpoznała, ►*

► *wyraźnie sprawiło mu to satysfakcję. Ale że nie spuściła z ceny, więc kwiatka nie kupił.*

W kawiarni na Plantach Rokita zapewniał, że oddał Polsce młodość i część wieku dojrzałego, lecz choć było to wielkie doświadczenie, to dopiero teraz czuje pełnię szczęścia. Swoim zwyciężaniem podpierał się klasykami: cytował Sokratesa, że najpierw trzeba dbać o własną duszę, a potem dopiero o Ateny. Deklarował, że wreszcie może czerpać radość z piękna zwyczajnego życia: codziennie gotuje, może do woli czytać i pisać, a konwersatoria ze współczesnej polityki europejskiej na jezuickim Ignatianum dają mu kontakt z młodzieżą i dużo optymizmu.

Chwalił się też pasierbicą, którą zgodnie z „starym polskim zwyczajem czasów renesansu” udało się wysłać na dobre zachodnie uczelnie: najpierw, zgodnie z życzeniem Nelly, do Francji, a potem – już za jego sugestią – na uniwersytet Opus Dei do Pampeluny.

W osiągnięciu harmonii Rokicie ma pomagać to, że kilka miesięcy w roku spędza w tokańskiej Sienie, która stała się dla niego ideałem miasta, bijącym na głowę nie tylko, co naturalne, Warszawę, ale nawet Kraków.

Król bywa nagi

Znajoma B: – *Jasiek rósł w otoczeniu samych kobiet: matki, czyli słynnej w Krakowie pani Adeli, i swoich ciotek. Wychowywały go na króla. To spotyka wielu chłopców, ale większość z nich dostrzega w końcu, że królami nie są. On się nie zorientował do dziś. Tym można tłumaczyć choćby awanturę w samolocie Lufthansy czy podważanie wyroków sądowych. Bo przecież króla nie obowiązują te prawa, które dotyczą wszystkich innych.*

Ale ta mentalność wpłynęła pewnie i na odejście z polityki: – *Gdy Jasiek zobaczył, że w Platformie nie będzie numerem jeden, a tylko taka pozycja – króla – go interesowała, odwrócił się na pięcie i obrazony wyszedł z nadzieją, że bez niego nie dadzą rady. Tymczasem sobie poradzili. Co tylko pogłębiło niechęć.*

Znajomy C, od lat zajmujący się śledzeniem polityki, zauważa, że Rokita w pierwszych latach wolnej Polski był wielką nadzieją rodzimej sceny publicznej, tyle że na jej dość siermiężną miarę. – *Logicznie myślący prawnik, odcytany i autentycznie pasjonujący się myślą polityczną, potrafiący ze swadą mówić i pisać... Ale co z tego, skoro rzeczywistość brutalnie to zweryfikowała – komentuje.*

I przypomina twardą prawdę: że w polityce liczą się dokonania polityczne, a nie intelektualne. Rokita był typowany na najwyższe stanowiska, skończyło się na fotelu szefa URM. Nie wyszły mu kolejne próby budowania partii mogących autentycznie zaistnieć i wpłynąć na kraj. Najbliższym celu był w Platformie, lecz przegrał walkę z Tuskiem. I wreszcie: przez wszystkie te lata Rokita nie zdołał stworzyć sobie zaplecza i to pomimo, że miał do dyspozycji oddanych, zdolnych ludzi. – *Początkowo potrafił to twórczo wykorzystywać. Kiedy jednak przyszło mu zetknąć się z tymi, którzy niekoniecznie byli jego wyznawcami, pokazał gorszą twarz: despoty, który wobec słabszych bywał nawet grubiański. W ten sposób tracił ludzi i przyczółki. Widocznie nie potrafi być liderem i grać zespołowo – a to we współczesnej demokracji warunek skuteczności. Dlatego fakt, że nie odgrywa dziś żadnej roli na scenie publicznej, nie jest dla niej stratą – podsumowuje C.*

Jerzy Skoczylas, który pomagał Rokicie w kampanii wyborczej 1989 r., ocenia, że zważywszy na obecny poziom krajowej polityki, jego nieobecność jednak boli: – *Tak, to rozkapryszone dziecko, które chciałoby tylko rządzić. Ale od innych odróżnia go to, że zawsze miał przemyślaną wizję polityczną.* Skoczylas opowiada, jak z zachwytem słuchał świeżo upieczonego posła, który na spotkaniu z kadrą krakowskiego garnizonu klarował, że Polska musi wejść do NATO. Było lato 1989 r. i niemal nikt z ówczesnych elit o takiej perspektywie nie śmiał myśleć.

Tezę o destrukcyjnym sposobie działania Rokity potwierdza B. Przekonuje, że zdemolował on lokalne struktury własnych partii – Unii Wolności i PO. Co gorsza, jego ambicje wpływały także na kształt krakowskiego samorządu. Kiedy w 2002 r. odpadł w I turze wyborów na prezydenta miasta, to poparł Jacka Majchrowskiego... wystawionego przez SLD. Chciał tym osłabić kandydata Unii Wolności Józefa Lassotę, bo z partią był skłócony. A cztery lata później bez zgody Platformy, ale używając jej logo, wsparł Ryszarda Terleckiego z PiS.

Znajoma D, która niegdyś współpracowała z Rokitą w Krakowie, podkreśla jednak, że miał nosa do ekspertów. Umiał korzystać z ich wiedzy i legislacyjnego doświadczenia. Dowodem reforma samorządowa, którą na zlecenie Rokity tworzyli profesorowie Kulesza i Stec, a on ją wspierał w Sejmie. – *Kreatywne czasy się skończyły, gdy w PO zaczął rywalizować z Tuskiem i przegrał.*

Zdaniem D, diagnoza jest klarowna: u Rokity nie rozwinęła się tzw. inteligencja emocjonalna – nie rozumie on ani swoich emocji, ani emocji otoczenia. Okazuje się to przeszkodą także w polityce: – *Dziś Jasiek zapewnia, że jest szczęśliwy. Lecz poziom frustracji, który czasem gwałtownie się u niego ujawnia, pokazuje, że to nieprawda. Jego celem zawsze była Polska, tymczasem wyprzedził go jakiś chłystek z Gdańska.* Znajomi mówią, że teraz Rokita bywa bardzo samotny, nie miał nawet z kim spędzić sylwestra, anonsował się na imprezy do starych przyjaciół. Że Nelly potrafi zniknąć na wiele dni. A kiedy próbują nieśmiało rozmawiać o jego sytuacji, samotności, o żonie, Rokita zawsze jej broni i wygłąda na to, że jest wciąż zakochany.

Pa, pa polityko?

Najgorsze może jest to, że w sferze publicznej, kwestionując ostatnio wyroki sądowe, Rokita zaprzeczył swojemu wizerunkowi państwowca, a krytykując stan państwa, zanegował także swoją długoletnią pracę. A z charyzmatycznego przywódcy, obecnego stale na pierwszych stronach najpoważniejszych gazet, stał się ledwie półcelebrytą, którym interesują się – jeśli w ogóle – najwyżej brukowce.

– *Za porażkę złotego dziecka polskiej polityki można obwiniać jego mamę, Nelly i Tuska. Także nas, jego przyjaciół, którzy długo traktowaliśmy go na specjalnych zasadach. Ale ostatecznie to on sam podejmował decyzje i to jemu zabrakło dojrzałości – ocenia D.*

Zbigniew Fijak przekonuje, że nie wyobraża sobie przyjacielela w panującym dziś w Polsce układzie politycznym, bo kompletnie by nie pasował do stylu działania, który stał się obowiązujący (choć ostatnio intensywnie spekulowano, że może poprzeć jakąś przyszłą formację Jarosława Gowina). – *Coś się skończyło i nie wróci. A mogło być inaczej – mówi jego najbliższy przyjaciel.*

W powrót Rokity do polityki nie wierzy C: – *Jeśli jakiś come back, to najwyżej w roli publicysty politycznego. Tylko kto będzie się przejmował esejami wielkiego przegranego, który na dodatek pogrąża się dziwnymi zachowaniami?*

D mówi: – *Jasiek chyba zdał sobie sprawę, że bramy do polityki są już przed nim zamknięte. Ale nigdy się do tego nie przyzna.*

Znajoma B: – *Gdy dyskutujemy o książkach, historii czy Włoszech, wciąż jest interesująco i miło. Gorzej, gdy rozmowa zejdzie na politykę lub Nelly.*

Rafał Abramciów przewiduje za to: – *Rokita nie ma zamiaru wracać do polityki, jaka teraz króluje: opartej na czarnym piarze i fasadowych wizerunkach. Ale gdyby Tuskowi powinęła się noga, to...*

Przed wyborami czerwca 1989 r. w wywiadzie robionym dla „Tygodnika Powszechnego”, kiedy Jan Maria Rokita był kandydatem Komitetu Obywatelskiego do Sejmu, tłumaczył, że polityka jest sztuką wykorzystywania aktualnych możliwości, a nie czekania na lepsze czasy.

21 dowodów, że lepiej być w Orange

abonament za 1 zł + VAT przez 3 miesiące

dla przenoszących numer



doskonała jakość video
nawet pod słońce

Sony Xperia™ L
od 1 zł + VAT



tak łatwo mieć więcej
z Orange Open dla Firm

Przejdź do **Orange dla Firm** i zyskaj abonament za 1 zł + VAT na telefon komórkowy nawet przez 3 miesiące. Teraz w **Orange** korzystasz dodatkowo, łącząc usługi w **Orange Open dla Firm**. Na przykład: jeżeli masz telefon komórkowy, wybierz lub przedłuż umowę na Internet, a otrzymasz rabat na abonament 12 zł + VAT miesięcznie, czyli 144 zł + VAT rocznie.

Pozostałe dowody i szczegóły oferty na www.orange.pl/dlafirm

Szczegóły oferty w regulaminie promocji
Firma bez Ograniczeń na www.orange.pl/dlafirm
Dostawcą usług mobilnych jest PTK CenterTel Sp. z o.o.
Dostawcą usług stacjonarnych jest TP SA.

biznes zmienia się z **orange™**

Śmieci – godzina zero



Ustawa śmieciowa zasłużyła na nazwę, ale na wysypisko nie trafi, bo sprawy zaszły za daleko. Jeżeli nie można jej zatrzymać, to przynajmniej trzeba ją szybko poprawić, bo zamiast rozwiązywać problemy, namnożyła ich tyle, że Polska zagrzebie się w cuchnących odpadach.

PIOTR PYTLAKOWSKI

Stworzono wizję schludnego kraju, gdzie śmieci trafią na swoje miejsce, znikną z lasów i dzikich wysypisk, a wszystko, co się nada, zostanie odzyskane i poddane recyklingowi. Niestety, to kompletna fikcja. Stworzono utopię, bo jednym, w dodatku niedoskonałym aktem prawnym nikt nie zapanuje nad rynkiem śmieciowym, którym rządziła i będzie rządzić nadal wyłącznie patologia, a nie ekologia.

Brakuje podstawowych informacji, ile od 1 lipca mieszkańcy będą płacić, komu i na podstawie jakich wyliczeń. Nie wiadomo, gdzie, a nawet czy, pojawią się nowe pojemniki na odpady komunalne zmieszane i osobne na posortowane. W Częstochowie firma, która przegrała przetarg, zabrała już swoje kubły, nowych nie ustawiono – ludność układa reklamówki ze śmieciami na ulicach. Nikt już nad niczym nie panuje, a co gorsza, nikt nic nie wie.

Rodzi się oddolny bunt, w Internecie pojawiają się zapowiedzi protestów śmieciowych, bo opłata za wywóz odpadów postrzegana jest jako kolejny podatek drenujący kieszenie obywateli. Samorządy kontestują ustawę, broniąc miejskich i gminnych spółek oczyszczania, bo tam ulokowały wspólnotowy majątek, stworzyły miejsca pracy i atrakcyjne stanowiska do podziału. Miasto Inowrocław zaskarżyło ustawę do Trybunału Konstytucyjnego, ale ten jeszcze orzeczenia nie wydał. Chodzi o koniecz-